

Marta Cuberbiller

## Przegląd prasy kreacjonistycznej. Skutki „małpiego procesu”<sup>1</sup>

Proces Scopesa, jaki miał miejsce w 1925 roku, doczekał się wielu analiz w artykułach, książkach, a nawet kręcono o nim dwukrotnie film *Kto sieje wiatr* (wyjątkowo kłamliwy, nawiasem mówiąc). Zainteresowanie to jest w pełni zrozumiałe, gdyż proces ten stanowi punkt zwrotny w historii kreacjonizmu. John D. Morris, dyrektor kalifornijskiego Instytutu Badań Kreacjonistycznych, wraca do niego jeszcze raz w lipcowym numerze miesięcznika *Acts & Facts*.

Tłem procesu była rosnąca akceptacja darwinizmu we wczesnych latach 1900. Od 1859 roku, kiedy Darwin opublikował książkę *O powstawaniu gatunków*, zyskiwała ona coraz większą przychylność w kręgach naukowych. Nadszedł w końcu czas, gdy darwiniści, zdając sobie doskonale sprawę z negatywnych dla religii i tradycyjnej moralności konsekwencji darwinowskiego ewolucjonizmu, zaczęli naciskać, by koncepcję tę wprowadzić do szkolnych programów nauczania. W reakcji na ich wysiłki niektóre stany amerykańskie, w tym Tennessee, uchwały po I wojnie światowej prawo, zakazujące nauczania w szkołach tego, że człowiek pochodzi od zwierząt. Twórcy tego stanowego prawa nie zakazywali więc nauczania o ewolucji, a tylko o zwierzęcym pochodzeniu człowieka uważając, że nauczanie to przyniesie opłakane skutki w świadomości uczniów. Nie ulega wątpliwości, że choć intencje były dobre, nie było to fortunne posunięcie, bo stwarzało wrażenie, że religia jest wrogo nastawiona do nauki. Do uchylecia tego prawa dążył zwłaszcza niewiele wcześniej powstały Amerykański Związek Wolności Obywatelskich (ACLU). Aktywiści ACLU propagowali świecką wizję rzeczywistości, opartą na darwinowskim naturalizmie. Jest oczywiste, że wspomniane prawo od razu stało się celem ataków dla tej organizacji.

ACLU zastosowało skuteczną strategię. W wielu czasopismach, wychodzących w stanie Tennessee, umieszczono ogłoszenia, że poszukuje się jakiegoś nauczyciela, który zgodziłby się przyznać do pogwałcenia prawa, zakazującego nauczania o zwierzęcym pochodzeniu człowieka. Obiecywano pokrycie wszystkich kosztów sądowych oraz ufundowanie stypendium na studia wyższe. Przedsiębiorcy z niewielkiego miasta, Dayton, namówili Johna Scopesa, by wziął udział w operacji ACLU, mając nadzieję, że będzie ona reklamą dla ich miasta. Scopes nie był jednak nauczycielem biologii, tylko czasami brał zastępstwa za chorych nauczycieli. Sam prowadził zajęcia z wychowania fizycznego. Scopes twierdził, że właśnie podczas

---

<sup>1</sup> Poprawiona wersja artykułu zamieszczonego w *Idź pod prąd*, grudzień 2007, nr 12 (41), s. 10. Na podstawie: John D. Morris „A Look Back at the Scopes Trial”, *Acts & Facts*, vol. 36, no. 7 (July 2007), s. 2–3.

jakiegoś zastępstwa uczył o ewolucji człowieka. Żeby jednak nie było cienia wątpliwości o jego winie, prawnicy ACLU przyprowadzili do niego jednego ucznia, którego Scopes prywatnie opowiadał o teorii Darwina i pochodzeniu człowieka.

Proces Scopesa, zwany ironicznie „małpim procesem”, stał się znany na całym świecie. Do Dayton przybyli dziennikarze prasowi i radiowi. Zbierali się też uczeni popierający ewolucjonizm, ale ponieważ sędzia nie rozstrzygał o słuszności lub niesłuszności ewolucjonizmu, zamiast wypowiedzania się na sali sądowej, udzielali oni wywiadów obecnym w Dayton dziennikarzom. Proces Scopesa stał się wielką okazją do propagowania ewolucjonizmu i naturalizmu, z czego skwapliwie skorzystano. Chrześcijaństwo i chrześcijaństwo byli nieustannie wyśmiewani.

Skutki procesu Scopesa trwają w Ameryce do dzisiaj. Choć formalnie Scopes został uznany za winnego i skazany na niewielką grzywnę (później wyrok unieważniono z powodu błędu popełnionego przez sędziego), to jednak chrześcijaństwo ponieśli miazdzącą propagandową klęskę. Wierzący schronili się w kruchcie, porzucając całkowicie szkoły, media oraz sferę publiczną. Ten stan rzeczy trwa do dzisiaj, a nawet się stopniowo pogarsza. Choć większość Amerykanów przyznaje się do wiary chrześcijańskiej, szkolnictwo wyższe, prasa, radio i telewizja, także kinematografia, są zdominowane przez ludzi i organizacje niechętne, a nawet wrogo chrześcijaństwu.

Niektórzy aktywiści chrześcijańscy, prawnicy i nauczyciele chcieli kilkakrotnie odwrócić tę niedobłą sytuację wychodząc z inicjatywami ustawodawczymi, ale jak dotąd bez skutku. Krecjoniści zdają sobie dziś sprawę, że nie ma i nie powinno być powrotu do stanu sprzed 1925 roku. Jedyne, o co można walczyć i o co należy walczyć, to prawo do poznawania alternatywnych ujęć, prawo do pluralizmu w programach szkolnych. Niestety, rządzące elity wrogo nastawione do biblijnego chrześcijaństwa uznają, że w programach szkolnych jest miejsce tylko dla darwinowskiego ewolucjonizmu. W ten sposób program szkolny stał się narzędziem sekularyzacji i ateizacji amerykańskiego społeczeństwa, gwałcąc tym samym zasadę wolności przekonań.

Jak wybrnąć z pułapki, w jakiej znaleźli się chrześcijaństwo po „małpim procesie”? Na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Zdaje się, że jedynym skutecznym sposobem jest zmuszenie oddolne odzyskiwanie terenu przez propagowanie na każdym kroku zaufania do Biblii, w tym do jasno wyłożonego na jej kartach krecjonizmu.

## Errata

W numerze 7–8 (221–222) do artykułu P. Lenartowicza „Allometria” wkładły się następujące błędy: w przypisie 2 na str. 6 zamiast „mammifčres” powinno być „mammifères”. Na s. 10 błędnie powtórzono rys. 5. z poprzedniej strony jako rys. 6. Na s. 11 odwrócono kolejność numeracji przypisów.